

Tak się złożyło, proszę Państwa, że dwadzieścia lat temu, kiedy to niżej podpisany — jak i większość z Was — miał dwadzieścia lat mniej, był akurat rok 1959. Wtedy to właśnie odbyła się w „Grotesce” (która wtedy funkcjonowała przy ulicy św. Jana) premiera dramatu Sławomira Mrożka pt. „Męczeństwo Piotra O'Heya” w reżyserii Zofii Jaremowej i ze scenografią oraz maskami Kazimierza Mikulskiego. Niedawno natomiast oglądałem przedstawienie tych samych twórców, tego samego autora i w tym samym teatrze. Tyle tylko, że „Groteska” zmieniła adres, zmieniły się trochę czasy, no i my także zmieniliśmy się nieco, ale przedstawienie sprzed paru dni było dokładnie takie samo, jak to sprzed dwudziestu lat. Oczywiście treść jest nieco inna, choć właściwie niewiele się różni od tamtego utworu. Tam — spokojny człowiek, tytułowy O'Hey znajduje pewnego dnia w swojej łazience tygrysa, tutaj — spokojny człowiek wraz ze spokojną rodziną znajdują pewnego wieczora w swojej jadalni paru dyplomatów, którzy w ich łomę wyznaczają nową granicę państwa.

Nie to jednak jest ważne. Ważne jest pytanie: jak to jest, kiedy w życiu spotka się na przestrzeni dwudziestu lat taką samą jakość duchową, estetyczną czy znaczeniową? I co dzieje się z tym czymś (czyli z tym przedstawieniem), co dzieje się z odbiorcą i co dzieje się z resztą świata?

**Z teatru**

# Dom na granicy

Z przedstawieniem dzieją się rzeczy dość dziwne, choć przewidywalne. Otóż to samo przedstawienie (takie samo raczej) po dwudziestu latach trwania naszego kraju i nas, jest całkowicie innym przedstawieniem, niż to sprzed lat dwudziestu. Widać tu jak na dłoni ten oczywisty fenomen, jakim jest zależność sztuki teatru od kontekstu społecznego, historii, od życia nas, widzów. Tamto przedstawienie sprzed lat dwudziestu było dla mnie oszalałającym i obrazoburczym doznaniem. Patrzyliśmy wtedy z zachwytem

i z pełną akceptacją na cudowny kabaret Mrożka, Jaremowej i Mikulskiego; spojzyliśmy od nich nowego spojrzenia na epokę, na wypadki polityczne; uczyliśmy się, że można się z tego wszystkiego śmiać; robili się nam lżej na sercu i doznawaliśmy prawdziwego oczyszczenia. Obecnie nie doznajemy nicze-

go poza nostalgia. Obecnie jawi się przed nami coś w rodzaju szacownego zabytku, oglądanie którego przyprawia o nostalgiczne i sentymentalne westchnienie i refleksję tyleż prawdziwą co banalną, że mianowicie czas leci i wszystko się zmienia. W pewnym sensie tragiczne (ale nie bardzo, bo równocześnie i prawdziwe) jest natomiast to, że kiedyś przełomowa i rewolucyjna estetyka staje się dobrym artystycznie, ale całkowicie pozbawionym siły burzącej czy jakiegokolwiek innej, faktem muzycznym. Znowu jest to banal-

nie Ale wart przypomnienia, bowiem dowodzi on, że nie ma w rzeczy czasu niczego, co byłoby samo w sobie i samo przez się dobre, że nie się samo przez się nie broni, więc trzeba się zmieniać, bo niezmiennosc w sztuce jest prawie zawsze przegrana, albowiem o wartość sztuki trzeba walczyć codziennie od nowa.

bo sztuka mimo wszystko (i mimo zapewnień poetów) ulega działaniu czasu, starzeje się i traci po prostu znaczenie. Do oczywistych kiedyś zjawisk, do zachwycających i samotłumaczących się pomysłów, które w chwili powstania budziły nas do życia, trzeba teraz robić przypisy, tłumaczyć, że to dobre i wartościowe — a i tak ludzie uwierają w to albo i nie. Jest to tym smutniejsze, że mamy do czynienia nie z dziełem klasycznym, ale właśnie awangardowym; nie z jakimś skamieniałym grzmotem. ale z

pełną polotu i dowcipu rzeczka. Kiedyś przy pomocy Mrożka, Jaremowej i Mikulskiego burzyliśmy to, co więziło nasze dusze, obecnie to oni odbierają duszom naszym siłę do nowego, koniecznego buntu.

Mimo to jednak nie żałuję, że zobaczyłem „Dom na granicy”. Warto było, choćby dlatego, żeby sobie uświadomić to, co wyżej zapisałem. Warto byłoby też, aby twórcy teatralni — ci, którym to potrzebne — poszli do „Groteski” i naoznie przekonali się, że prawdą jest w sztuce tylko to, co jest dla terażniejszości i dla przyszłości. I że sztuka bez człowieka jest martwa, że żywa staje się dopiero wtedy, kiedy nakarmi się ją swoim prawdziwym uczuciem, rozumem, realnym istnieniem.

W sztuce bowiem — jak nigdzie indziej — żadne dawne zasługi się nie liczą; tu trzeba zaczynać ciągle od nowa i ciągle usprawiedliwiać się przed światem z tego, kim się jest.

**MACIEJ SZYBIST**

Groteska. Sławomir Mrożek „Dom na granicy”. Reżyseria — Zofia Jaremowa. Scenografia — Kazimierz Mikulski. Muzyka — Zygmunt Konieczny